

* Patrycja Wójcik *

**NIE
JESTEM
TAKI
ZŁY**

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/niejet>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-056-7

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1.

Amy

Półtora roku. Tyle czasu potrzebowali rodzice, aby zapomnieć o naszej tragedii. Tylko tyle znaczyło dla nich życie syna, które skończyło się o wiele za wcześnie. Spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i byliśmy w drodze, aby rozpocząć przygodę w nowym miejscu. W nowym domu w Ashland w Oregonie. Miasteczko stało się częścią mojego życia i prawdopodobnie będzie kluczowym miejscem w budowaniu przyszłości. Patrzyłam na kolejne mijane drzewa i kolorowe domy. W słuchawkach rozbrzmiewały kolejne piosenki z ulubionej playlisty Ethana, przypominając mi, że już nigdy nie zobaczę tego uroczego chłopaka kiwającego głową w rytm muzyki. Snuliśmy plany na przyszłość, które błyskawicznie odebrała nam bezwzględnie postępująca choroba. Brakowało w moim życiu człowieka, który pomógłby mi przetrwać w tej napędzanej pieniędzmi i chorymi ambicjami rodzinie. Rodzice zawsze byli rygorystyczni, wymagali uczenia się na własnych błędach i dążenia do doskonałości. Gdy Ethan pokazywał mi świat, mogłam o tym wszystkim zapomnieć. Powtarzał, żeby przede wszystkim gonić za marzeniami, bo bez

nich życie się nie liczy. Te słowa szczególnie zapadły mi w pamięć, bo w ciągłej pogoni za doskonałymi ocenami i nienagannym zachowaniem, pozwoliły mi wciąż czuć szczęście. Ethan, choć starszy ode mnie o cztery lata, był dla mnie przyjacielem. Był młodym i niezwykle charyzmatycznym chłopakiem, którego traktowałam jak anioła stróża i autorytet. Zastępował mi rodziców, gdy oni po raz kolejny przedkładali rozwój kariery nad dobro własnych dzieci. Kiedy odszedł, sama musiałam sobie radzić z natłokiem emocji, choć nie bardzo mi to wychodziło. Przeprowadzka miała być nowym początkiem, bo tak uważali moi rodzice, którzy nie brali nawet pod uwagę, jak ciężkie jest zostawienie za sobą przeszłości. Była sobota, co oznaczało, że za dwa dni będę musiała iść do nowej szkoły. Poczułam ucisk w żołądku, który już nauczyłam się ignorować. Oznaczał, że nie jestem na to wszystko gotowa. Nie jestem gotowa na sytuację, gdy wychodząc z budynku szkoły, nie zobaczę uśmiechniętej twarzy brata, który będzie tylko czekać, żebym opowiedziała mu, jak mi minął dzień. Wiem, że teraz moje opowieści zginą zamknięte w moim umyśle, bo nikogo z moich pozostałych bliskich nie obchodzi, jak spędziłam dzień. Myśląc o tym, dojechałam do celu, aby przez kolejne dwa dni poznawać mój nowy dom.

Poniedziałek

Stałam przed budynkiem szkoły i patrzyłam na powiększający się tłum przed wejściem. Byłam pewna, że wpadam w panikę.

— Cholera — mruknęłam pod nosem. Od rana odczuwałam mdłości na myśl o tej chwili.

Uniosłam naszyjnik z zawieszką przypominającą skrzydło anioła, którego ciężar odczuwałam teraz ze zdwojoną siłą. Ten wyjątkowy prezent dostałam od brata na dziesiąte urodziny. Nigdy nie zapomnę jego dumnej, uroczej buźki, gdy zarobił na niego myciem samochodów i koszeniem trawników w okolicy. Wiedziałam, że jest to wyjątkowy prezent. W zasadzie wszystko, co dostałam od Ethana, było dla mnie niezaprzeczalnie ważne.

— Życz mi powodzenia, bracie. — Ostatni raz pomyślałam o Ethanie i ruszyłam do budynku.

Na początku miałam spotkanie z dyrektorką, która wyjaśniła mi zasady panujące w szkole. Była to typowa pogadanka, którą niejednokrotnie słyszałam na apelach w poprzedniej placówce. Dała mi plan zajęć i skierowała na moją pierwszą lekcję w nowej rzeczywistości. Zapukałam niepewnie do drzwi, przez które po chwili wychylił się nauczyciel o miłym spojrzeniu.

— Dzień dobry, jestem tutaj nowa, a w sekretariacie kazali mi się tu zgłosić.

— Zapewne Amy West? — zapytał radośnie lekko już siwiejący mężczyzna.

Pokiwałam potwierdzająco głową, bo gula w moim gardle rosła coraz szybciej, uświadamiając mi, że na pewno wpadam w panikę.

— Miło widzieć nową twarz w naszej szkole, chodź! — Gestem wskazał, abym do niego podeszła. — Proszę o ciszę! — Starał się uciszyć narastający w klasie hałas. — Przywitajcie Amy West, mam nadzieję, że zostanie z nami na dłużej, a wy ją przyjmiecie najlepiej, jak potraficie. Jestem wychowawcą, nazywam się Benjamin Hester. Znajdź sobie jakieś miejsce. — Zdziwiła mnie to, że z twarzy mężczyzny nie schodził uśmiech.

Czułam się dziwnie, gdy patrzyłam na kolejne twarze zupełnie obcych mi ludzi. Większość wydawała się obojętna, reszta podekscytowana widokiem nowej osoby. Mnie natomiast pochłaniał niepokój, ponieważ nie czułam się dobrze. Przeraziła mnie perspektywa nawiązywania nowych znajomości. Miałam czystą kartę i to ode mnie zależało, co się na niej znajdzie. Jeden zły ruch i mogłam nieodwracalnie ją zabrudzić. Miałam wrażenie, że bardzo długo stoję w bezruchu, więc mój umysł zaczął błagać ciało o poruszenie. Miałam do wyboru: zająć miejsce w pierwszej ławce albo dosiąść się do blondynki, której uśmiech zdradzał przyjazne zamiary. Wybrałam drugą opcję.

Mijałam kolejne ławki i powoli obserwowałam teren, po którym się poruszałam. Takie było liceum — tutaj nowa osoba jest jak bezbronne zwierzę rzucone lwom na pożarcie. Dawno nauczyłam się sztuki przetrwania, ale moje serce i tak z każdym krokiem biło coraz szybciej. Oddech wyrównał się dopiero, gdy zajęłam miejsce w ławce. Drżącymi rękoma chwyciłam piórniki i zeszyt. Nie dostałam jeszcze książek, więc miałam nadzieję, że nauczyciel wybaczy mi chwilowe roztrzepanie. Nigdy nie miałam problemów z nauką; może dlatego, że od małego byłam programowana do osiągnięcia sukcesów w każdej dziedzinie. Męczące, ale zdołałam się przyzwycząić. Zazwyczaj wystarczało mi siedzenie na lekcji i nierozpraszcianie się. A to zdołałam opanować do perfekcji.

— Cześć, jestem Liv. — Blondynka siedząca ze mną w ławce z szerokim uśmiechem wyciągnęła rękę, aby się przywitać.

— Jestem Amy — przywitałam się i odwzajemniłam gest.

— Co cię sprowadziło do tego nudnego miasteczka?

— Ojciec dostał lepszą pracę, mama się dostosowała, a ja nie miałam nic do gadania. — Nie czułam, że jest to dobry czas, aby podawać prawdziwe powody przeprowadzki, więc wybrałam bezpieczniejszą wersję.

— Niefajnie. — Na twarzy Liv pojawił się grymas, który po chwili zmienił się w zaniepokojenie. — Śliczny naszyjnik. — Dziewczyna ukradkiem spoglądała na prezent od Ethana.

— Dziękuję, to prezent. — Moje myśli powędrowały gdzieś daleko, bujając we wspomnieniach. — Od Ethana, mojego brata. Zmarł półtora roku temu. — Poczułam na ramieniu pocieszającą rękę blondynki i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że wszystkie moje mięśnie się napięły.

— To... — zaczęła Liv, a w jej wzroku widziałam troskę — ...beznadzieja.

Widywałam to spojrzenie już wiele razy. Od kiedy odszedł Ethan, nikt nie patrzył już na mnie normalnie. W poprzednim miasteczku każdy w okolicy znał bardzo dobrze naszą rodzinę. Może przez wpływowych rodziców, a może przez charyzmę, którą miał mój brat. To i tak nie miało znaczenia, bo najszerszym echem odbiła się nasza tragedia. Po ceremonii pogrzebowej nikt nigdy nie zapytał mnie, jakie mam marzenia, jakie plany na wakacje albo co dzisiaj będę robić. Wszystkie słowa od dobrze mi znanych osób dotyczyły śmierci brata. Mnóstwo współczujących spojrzeń ludzi, u których zwykle widywałam uśmiech. Zupełnie jakby z chwilą odejścia Ethana z mojego życia odeszły też szczęście i radość.

— Tak — przyznałam, patrząc w przestrzeń, bo nie zniosłabym kolejnej fali troski i współczucia. — Beznadzieja.

— Dziewczyny! — Po klasie rozniósł się donośny głos nauczyciela. — Jest lekcja, czas na plotkowanie będzie na przerwie.

Odczekałyśmy chwilę, aż pan Hester wróci do swoich zajęć, żeby móc powrócić do rozmowy. Na szczęście ta chwila nieuwagi pozwoliła mi zapomnieć o bardzo niewygodnym temacie.

— Opowiedz coś o sobie. — Zainteresowanie moją osobą było czymś rzadko spotykanym i spowodowało u mnie chwilowe zawahanie.

Odwróciłam głowę w stronę koleżanki z ławki i mogłam stwierdzić, że była naprawdę śliczna. Niebieskie oczy idealnie komponowały się z jasnymi blond włosami. Ten bardzo przyjemny obraz dopełniała jej idealna sylwetka.

— Wychowałam się w Redding w Kalifornii, razem ze starszym bratem i rodzicami. Dziadkowie mieszkają tutaj, odkąd pamiętam, więc gdy tata dostał propozycję, żeby się tu przenieść, bez wahania ją przyjął. Wsadzili mnie do samochodu i jestem. — Wzruszyłam ramionami. Starłam się mówić ze spokojem, ale głos mi się łamał. — Żyłam z Ethanem, który był wulkanem energii, i zaszczepił to także we mnie. Sport to raczej hobby, które odłożyłam na razie na półkę, mam nadzieję, że kiedyś do niego wrócę. W wolnym czasie jestem zwolennikiem leżenia na kanapie i oglądania seriali, które robią mi papkę z mózgu, choć chętnie rozwinęłabym życie towarzyskie. — Uśmiechnęłam się lekko, co ucieszyło dziewczynę, ponieważ była to pierwsza oznaka pozytywnych emocji z mojej strony. Ostatnio trudno było o takie chwile.

— Sport w tej szkole jest uwielbiany głównie przez dziewczyny. — Rozejrzałam się po klasie i nie potrafiłam wyobrazić sobie tych dziewczyn chcących grać w cokolwiek. — Nie chodzi

o ćwiczenia — wyjaśniła szybko Liv, widząc moją oskarżycielską minę. — Tutejszy nauczyciel wychowania fizycznego skradł serce niejednej dziewczynie. Patrz na to. — Dziewczyna się wyszczerzyła i spojrzała w stronę okna. — Czy to pan James? — Podniosła głos, żeby każdy dobrze usłyszał.

Reakcja dziewczyn była natychmiastowa — każda z zachwytem w oczach zaczęła się naciągać tylko po to, aby spojrzeć przez okno. Wyglądało to komicznie. Wychowawca zgromił Liv wzrokiem, a ta opuściła pośpiesznie wzrok, nie przestając się śmiać pod nosem. Mnie też to poprawiło humor, głównie dlatego, że czułam w tej dziewczynie chęć rozmowy i poznania mnie.

— Nie skłamię, jak powiem, że większość dziewczyn w tym budynku chciałaby wepchnąć mu język do gardła — dodała już nieco ciszej.

Wyobraziłam sobie tłum dziewczyn uganiających się za nauczycielem i poczułam obrzydzenie. Po chwili ciszy nasza rozmowa ciągnęła się dalej, co pozwoliło mi poznać też kilka faktów o koleżance z ławki. Czułam, że podjęłam dobrą decyzję, dosiadając się właśnie do niej.

Gdy tylko wyszliśmy za drzwi klasy, od razu pojawiła się obok nas dwójka chłopaków z niemrawymi uśmiechami.

— Hej, piękna! — Jeden z nich pochylił się w stronę Liv i złożył pocałunek na jej policzku, drugi natomiast długo mi się przyglądał. Nie mogłam dokładnie odczytać emocji z jego twarzy, bo miał na nosie okulary przeciwsłoneczne.

— Witaj w klasie. — Uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się urocze dołeczki.

Te słowa zaciekały jego kolegę, bo od razu się do mnie odwrócił.

— Nowe koleżanki zawsze poprawiają mi humor, zwłaszcza jak są takie ładne. — Chwycił moją rękę i delikatnie ją pocałował.

— Ogarnij się, bo wystraszysz dziewczynę, jeszcze zanim zdąży poznać twoje imię. — Kolega lekko uderzył go w głowę, po czym zaczęli się przepychać.

Czułam się zdezorientowana, ale bawiła mnie ta sytuacja. Dobrze było widzieć ludzi, którzy czują się przy mnie swobodnie. Sprawiało to, że i ja nie czułam się spięta przy każdym spojrzeniu czy ruchu.

— Spokój? — Rozniósł się głos Liv, na co chłopaki od razu się zgodzili i wrócili do rozmowy. — Chciałabym, żebyście poznali Amy — mam nadzieję, że nową osobę w naszej paczce. — Odwróciła się w moją stronę z bardzo czułym uśmiechem, który podniósł mnie na duchu.

— Możemy się później bliżej poznać — jeden z chłopaków puścił do mnie oczko.

— To jest Greg. — Pokazała na bruneta stojącego obok mnie. — Ten ponurak w okularach to Jacob. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie są zbyt normalni, jednak jak spędzisz z nimi trochę więcej czasu, będziesz tego pewna.

Z blady, ale szczerym uśmiechem przyglądałam się nowo poznanym osobom. Spotkaliśmy się zaledwie kilka minut temu, ale zauważyłam, że ta trójka była zgraną paczką. Ciągłe uśmiechy i przyjacielskie przepychanki wydawały się nie być udawane. Szczerze cieszyli się ze swojej obecności. Wzbudzało to we mnie dziwne uczucie, bo nawet w poprzednim mieście nie byłam jedną z tych „popularnych” dziewczyn. Wolałam przebywać w swoim zamkniętym gronie znajomych, których niestety z każdym dniem ubywało. Tak to jest, gdy ludzie dowia-

dują się, że przeżyłaś śmierć kogoś ważnego i boją się przebywać w twoim towarzystwie, aby cię nie urazić. Z czasem każdy wydaje się nieszczerzy i wszyscy traktują cię jak jajko, którego trzeba pilnować. Ludzi to przerasta i wolą odejść, niż uważać z każdym słowem. Tak też się stało w moim przypadku, więc nie utrzymywałam kontaktu z żadnym ze starych znajomych.

— Tam idzie Megan. — Z zamyślenia wyrwała mnie Liv, która machała w stronę ciemnoskórej dziewczyny zmierzającej w naszym kierunku.

— Cześć wam! — Cała grupa przywitała się z dziewczyną, która zaraz przeniosła wzrok na mnie. — Jestem Megan.

Przywitałam się z nią, jednak mimo uśmiechu na jej twarzy, wyczułam pewien dystans. Reszta osób emanowała radością i energią, które sprawiały, że i ja czułam się lepiej. Nie czułam tego od Megan, jednak odepchnęłam tę myśl. Dziewczyna szybko powiedziała to, co chciała przekazać, i poszła dalej, jak się domyślałam, na swoje zajęcia. Liv postanowiła oprowadzić mnie trochę po szkole, na co chłopaki również z chęcią przystali.

Cała szkoła wyglądała nowocześnie, chociaż z zachowaniem klasycznych standardów. Ściany korytarzy pokrywała biała farba, która tworzyła idealne tło dla dużych obrazów. Gdy przyszła pora na lunch, ruszyliśmy z Liv i chłopakami na stołówkę, o której myśl od niedawna wywoływała u mnie odruch wymiotny. Każdy, kto nie ma grupy bliskich znajomych, wie, że takie miejsca są niczym piekło. Teraz w moim życiu zaczął się nowy rozdział, w którym nie musiałam siedzieć na stołówce sama. Spojrzałam na coś, co powinno przypominać jedzenie, i automatycznie odechciało mi się tego próbować. Zamiast tego kupiłam sobie babeczkę, i jedząc kolejne kawałki, przyglądałam się ludziom. Nigdy wcześniej nie zmieniałam szkoły i było

to gorsze doświadczenie niż pierwszy dzień szkoły w ogóle. Wtedy przynajmniej nie jest się jedyną osobą, która nikogo nie zna.

Przyglądałam się kolejnym twarzom, gdy mój wzrok padł na chłopaka wchodzącego na stołówkę. Wydawał się trochę starszy od nas. Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to jego spojrzenie, które było chłodne i bez emocji. Oczy miał ciemne, a z tej odległości wydawały się wręcz czarne. Ciemne włosy układały się w nieład, który pasował do jego wyglądu. Krótkie dresowe spodnie opadały luźno na jego biodra, do tego miał ubraną czarną bluzę. Nie wydawał się spięty, a jego postawa była zachowawcza. Zaintrygował mnie, ale nie wiedziałam dlaczego. Jedno trzeba było przyznać — chłopak robił wrażenie, i to nie tylko na mnie. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i spostrzegłam równie ciekawskie spojrzenia innych dziewczyn.

— Do której on chodzi klasy? — Liv spojrzała na mnie, a ja kiwnęłam głową w stronę nieznanego chłopaka.

— Nie ładź się, jest niedostępny — wtrącił się Jacob.

— Tu masz lepszą partię. — Greg wskazał na siebie z zaważdiackim uśmieszkiem.

— Ogarnij się. — Jacob kolejny raz lekko uderzył Grega, co spowodowało rozpoczęcie ich zabawnej przepychanki.

— Lucas James — powiedziała w końcu Megan.

Miałam wrażenie, że już gdzieś słyszałam to nazwisko. Spojrzałam jeszcze raz na chłopaka, który ruszył do stołu, przy którym siedzieli nauczyciele. Zaczęłam łączyć fakty i w końcu zapaliła się lampka w mojej głowie. Otworzyłam szeroko oczy i przeniosłam wzrok na Liv.

— Czy to jest nauczyciel WF-u? — Czułam, jak głos mi się łamie.

— Nie martw się, nie jesteś pierwszą, której wpadł w oko. Jest młody, przystojny i niedostępny, co jeszcze bardziej ciekawi dziewczyny. — Liv próbowała mnie uspokoić.

Na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech, który zdradzał, że jest podekscytowana moim zainteresowaniem tym mężczyzną. Nie kontynuowałam tej rozmowy, bo nie chciałam dać Liv poczucia satysfakcji. Co jakiś czas jednak kierowałam wzrok w stronę nauczyciela. W pewnym momencie on też na mnie popatrzył i napotkałam jego zimne spojrzenie. Trwało to raptem sekundę, ale wystarczyło, aby moje ciało przeszył nieprzyjemny dreszcz. To było bardzo dziwne uczucie, bo podobnie lodowate spojrzenie miała tylko moja matka.

Kolejna lekcja mijała mi na próbach ignorowania Liv. Dziewczyna przez cały czas z szerokim uśmiechem opowiadała mi historie o Lucasie Jamesie. Rzeczywiście mężczyzna wzbudził moje zainteresowanie, co nie powinno nikogo dziwić, w końcu był atrakcyjny. Z drugiej strony nigdy nie pomyślałam w ten sposób o żadnym nauczycielu, przez co czułam delikatny dyskomfort.

— Musisz przyznać, jest nieziemsko przystojny. — Kolejne słowa Liv wdzierały się do mojej głowy.

— Masz rację! — przyznałam w końcu, lecz bardziej z bezsilności niż chęci.

Jacob i Greg usiedli w ławce przed nami i zawzięcie podsłuchiwali naszą rozmowę. Co jakiś czas słyszałam ich szepty. Zastanawiali się, o którym z nich rozmawiamy; w końcu Greg postanowił się odwrócić i poruszyć ten temat.

— Powiedźcie mu w końcu, że mówicie o mnie, bo nadal nie może uwierzyć — powiedział, wskazując na Jacoba.

— Chciałbyś, żeby to było o tobie. Patrzyłeś ostatnio w lustro? — zażartował Jacob, również się odwracając.

— Oczywiście, patrzę w nie codziennie i nadal się nie mogę nadziwić, że jestem sam. — Greg napiął się, prezentując swoje atuty.

— Jesteś chyba jedyną osobą, którą to dziwi — odpowiedziała Liv i poklepała go po klatce piersiowej.

— Panowie! — Rozległ się donośny głos pani Rodriguez, który przypomniał nam, że powinniśmy skupić się na lekcji hiszpańskiego.

Zazwyczaj na lekcjach wsłuchiwałam się w to, co mówili nauczyciele. W poprzedniej szkole było to prostsze, bo nikt mnie nie rozpraszał, teraz jednak chciałam rozmawiać z nowo poznanymi ludźmi. Pragnęłam dowiedzieć się więcej o Liv, dalej słuchać głupkowatych żartów Grega i widzieć tajemniczy uśmiezek Jacoba. Poznanie tej trójki było dla mnie nowym doświadczeniem, bo nie patrzyli na mnie przez pryzmat niedawnej tragedii. Do tej pory nie miałam znajomych, z którymi mogłabym spędzać czas w szkole czy poza nią. Miałam nadzieję, że w nowym miejscu to się zmieni i znów zacznę odczuwać szczęście, przebywając wśród innych osób.

Resztę lekcji hiszpańskiego spędziliśmy na rozwiązywaniu zadań, bo nikt z nas nie chciał się więcej narażać na reprimendę od pani Rodriguez. Ostatnią lekcją był uwielbiany przez wszystkie dziewczyny WF. Chłopaki w tym czasie mieli chemię, a Liv przez kontuzję ręki miała zwolnienie lekarskie. Mimo to stwierdziła, że nie wyjdzie wcześniej, tylko potowarzyszy mi z ławki, za

co byłam jej ogromnie wdzięczna. Problemem było to, że o planie lekcji dowiedziałam się tuż przed rozpoczęciem zajęć, więc nie pomyślałam, żeby wziąć z domu strój na przebranie.

— Pan James powinien mieć szkolne stroje, więc pewnie bez problemu coś ci znajdzie — odpowiedziała mi Liv. Pokazała mi również, gdzie znajduje się gabinet nauczyciela. Po dłuższej chwili beczynnego stania przed drzwiami, postanowiłam zapukać.

— Wejść! — usłyszałam przebijający się niski, gardłowy głos mężczyzny.

— Dzień dobry. — Pomimo niepokoju, który wypełniał mnie, odkąd weszłam do pomieszczenia, starałam się uśmiechać najnaturalniej, jak tylko mogłam. — Dopiero dzisiaj dostałam plan lekcji i nie wiedziałam o zajęciach sportowych, dlatego nie mam żadnego stroju. Od koleżanki dowiedziałam się, że ma pan szkolne stroje, z których mogłabym skorzystać.

Wzrok pana Jamesa prześlizgnął się po moim ciele i zatrzymał się na moich oczach. Pierwszy raz spotkałam się z tak ostentacyjnym lustrowaniem mojej osoby przez nauczyciela. Nieprzerwany kontakt wzrokowy spowodował u mnie uderzenie gorąca, ponieważ byłam skrępowana tą sytuacją.

— Rozmiar? — zapytał oschłym głosem mężczyzna, wciąż mi się przyglądając.

— M — rzuciłam szybko.

Wzięłam od nauczyciela strój, i cały czas czując na sobie jego spojrzenie, wyszłam z gabinetu. Dopiero teraz mogłam odetchnąć — w pomieszczeniu miałam wrażenie, że każdy mój ruch był obserwowany i oceniany. Wróciłam do szatni i przebrałam się w biały T-shirt z czarnym logo szkoły na plecach oraz czarne spodenki sięgające połowy ud. Związałam włosy

w luźny kucyk. Gdy spojrzałam na koleżanki, zrobiło mi się dziwnie. Przysięgam, że w porównaniu do tych dziewczyn wyglądałam jak dwunastoletni chłopiec w za dużych ciuchach. Wszystkie miały skąpe stroje eksponujące większość ciała, a mimo wszystko to ja czułam się skrępowana, nie one. Związałam buty i wyszłam z szatni, aby pooddychać świeższym powietrzem. Miałam nadzieję, że uczucie skrępowania minie. Dołączyłam do Liv, która już czekała na mnie w sali gimnastycznej. Żeby nie marnować czasu w oczekiwaniu na resztę grupy, stanęłam przed koleżanką i zaczęłam rozgrzewkę.

— Dwa kółeczka na początek! — Wzdrygnęłam się, gdy za plecami usłyszałam krzyk nauczyciela.

Wszedł do sali, nie zwracając na nikogo uwagi, i od razu skierował się w stronę kantorka ze sprzętem. Byłam nieco zdezorientowana, ale zabrałam się za wykonanie zleconego zadania. Zawsze narzucałam sobie szybkie tempo, bo intensywny wysiłek pozwalał mi nieco oczyścić głowę z nieprzyjemnych myśli. Koleżanki z klasy miały jednak inny plan, bo okrażenia postanowiły pokonać najwolniej, jak potrafiły, żeby się przypadkiem nie spocić.

— Jak ci szło wcześniej w szkole? — zapytał pan James. Spojrzenie nauczyciela zdradzało zaciekawienie, co było miłą odmianą od chłodu, który dotychczas okazywał.

— Zawsze miałam bardzo dobre oceny. — Wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na wchodzenie z nim w dialog.

— Brawo, Amy. — Te słowa trochę mnie zaskoczyły.

Do tej pory nie miałam okazji przedstawić się nauczycielowi. Z tego, co wiem, nie ma mnie jeszcze na listach obecności,

ale mężczyzna pewnie wcześniej zdążył się dowiedzieć, jak mam na imię.

— Dobieramy się w pary i odbijamy piłkę! — Rozległ się donośny głos wuefisty.

Ruszyłam w stronę dziewczyn, które zebrały się w jednym miejscu, szepcząc do siebie i chichotając. Nigdy nie rozumiałam zmieniania swojego zachowania w obecności faceta. Nie miałam dużego doświadczenia z chłopakami — w swoim życiu byłam tylko w dwóch związkach i żadnego z nich nie mogę nazwać trwałym. Przecież byliśmy tylko dziećmi. Jednak zawsze obserwowałam ludzi i analizowałam ich zachowania. Dziewczyny robią z siebie idiotki, głupkowato się uśmiechając, podczas gdy chłopaki prężą klaty, żeby pokazać, jacy są silni. Takie sposoby zwracania na siebie uwagi od zawsze były dla mnie żałosne, ponieważ są tylko udawaniem. Nigdy nie zmienię zdania, że najlepsze związki są od początku oparte na szczerości. Bo ile można grać w takie bezsensowne gierki i fałszować obraz samego siebie? Jeśli podoba ci się osoba, która nie zwraca na ciebie uwagi, nie marnuj na nią czasu. Kiedyś na pewno znajdzie się ktoś, kto będzie skakał ze szczęścia, że może poznać prawdziwego siebie. Kiedy patrzyłam na te dziewczyny, widziałam udawanie. A wszystko po to, aby cholerny Lucas James chociaż na nie spojrzeć. Uważałam, że to żałosne i straciłam ochotę, aby się zapoznawać z którąkolwiek z nich.

— Ty ćwiczysz ze mną. — usłyszałam głos stojącego za mną nauczyciela.

O dziwo, ćwiczyło mi się dobrze. Po krótkich ćwiczeniach z piłką i rozciąganiu, zagramy mecz. W mojej drużynie były Allie, Harper i jeszcze trzy dziewczyny, których imion niestety nie zapamiętałam. Było nas za mało, by stworzyć dwa pełne

składy, więc nauczyciel dołączył do przeciwnej drużyny. W pewnym momencie zauważyłam, że był wyjątkowo zawzięty, kiedy odbijał piłkę w moją stronę. Niektóre podania ledwo dawałam radę przyjąć.

— Za co ci w starej szkole dawali te dobre oceny? Bo na pewno nie za taką grę — usłyszałam kąśliwą uwagę pana Jamesa. — Zejdź lepiej z tego boiska, bo tylko psujesz cały mecz.

W tym momencie z niewiadomych dla mnie powodów rozpoczęła się seria niemiłych komentarzy. W poprzedniej szkole miałam do czynienia z dwoma nauczycielami WF-u i żadnemu z nich nie przeszło nawet przez myśl, aby skierować w stronę ucznia podobne uwagi. Miałam wrażenie, że ten człowiek nie przestrzegał żadnych zasad. Nie wiedział jednak, że przez surowych rodziców, którzy nieustannie mieli jakieś zastrzeżenia, nauczyłam się zamieniać frustrację w zawziętość. Moja ambicja nie pozwoliła mi dać za wygraną. Z największą starannością odbiłam piłkę na drugą stronę siatki tak, że nawet pan James nie zdołał jej przyjąć. Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, ponieważ sprawiło mi to niesamowitą satysfakcję. Mina pana Jamesa od razu się zmieniła — najpierw wyrażała szok, lecz chwilę później zobaczyłam, że delikatnie drgały mu kąćki ust, gdy próbował powstrzymać uśmiech. Dobry kontakt z nauczycielami był dla mnie czymś niezmiernie ważnym, bo w najgorszych sytuacjach to oni pomogliby mi dostać jeszcze lepsze wyniki, by ostatecznie dostać się na studia. Poza tym moja pozycja była wtedy bezpieczniejsza, co sprawiało, że czułam się w szkole swobodniej. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego akurat ten mężczyzna powodował narastającą we mnie złość. Czułam niechęć i negatywne nastawienie pana Jamesa, mimo że nie zrobiłam nic, czym mogłabym podpaść. Dzwonek

przerwał tę dziwną sytuację, a ja czułam, że muszę się stąd jak najszybciej ulotnić.

— Dupek — rzuciłam do Liv, która ruszyła za mną, gdy wściekła wychodziłam z sali.

— Wolałbym Lucas, ładniej brzmi. — Za moimi plecami rozbrzmiał głos nauczyciela, a ja już wiedziałam, że będę miała kłopoty. — Przebierz się i zapraszam na chwilę do siebie.

Nie czekał nawet na odpowiedź. Zdążyłam tylko szybko spojrzeć na Liv. Na jej twarzy zobaczyłam troskę. Włożyłam swoje ubrania i znów niepewnym krokiem ruszyłam do gabinetu nauczyciela.

— Przepraszam — rzuciłam od razu, gdy tylko przekroczyłam próg drzwi.

Pan James siedział przy biurku i sprawdzał coś w laptopie, ledwie podnosząc na mnie wzrok. Czułam, że potrzebuję wsparcia i żałowałam, że pozwoliłam Liv iść do domu, mimo że chciała na mnie poczekać. Przeciągająca się cisza zaczęła mnie krępować, a chęć wyjścia z pomieszczenia tylko narastała.

— To, co powiedziałaś, było bardzo niemile. — Nauczyciel odezwał się akurat w momencie, w którym chciałam wyjść.

Wstał, obszedł biurko i stanął naprzeciwko mnie. Zaczął mnie dusić intensywny zapach jego perfum.

— Jesteś tu nowa, więc wyjaśnię ci kilka kwestii. — Jego cichy głos sprawiał, że czułam ciarki. — Po pierwsze, fakt, że jestem młody, nie daje nikomu z was pozwolenia na traktowanie mnie jak koleżę. Jestem waszym nauczycielem, a przyjaźnie mnie nie obchodzą. Po drugie, jeżeli dalej chcesz się tak popisywać, bardzo szybko to ukróć. Ostatnia sprawa — pamiętaj, że ja też potrafię być bardzo niemily, gdy tego chcę. — W każdym jego słowie wyczuwałam niechęć.

Mężczyzna wiedział, że w tej sytuacji jest na wygranej pozycji, i bez wahania to wykorzystywał. Jego ciemne oczy lśniły delikatnie, jakby polował na ofiarę. Czułam się tą ofiarą, a zdradzał to mój przyspieszony oddech. W pewnym momencie przytoczyła mnie jego dominacja, więc cofnęłam się dwa kroki i uderzyłam plecami o drzwi.

— To wszystko, możesz iść. Pilnuj się, West — powiedział, nawet na mnie nie patrząc, i jakby nic się nie stało, ponownie usiadł przy biurku.

Wyszłam z gabinetu i poczułam ulgę. Niespodziewanie zapragnęłam wrócić do domu i zaszyć się w swoim pokoju. Wyjęłam ze szkolnej szafki niezbędne rzeczy i pospiesznym krokiem ruszyłam do wyjścia. Nie zdążyłam jeszcze dokładnie poznać zakamarków okolicy, jednak próbowałam przypomnieć sobie trasę do domu. Okazało się, że moja orientacja w terenie jest bardzo ograniczona, bo skręciłam w złą alejkę, później kolejną i kolejną, by w końcu znaleźć się w miejscu, którego nawet nie kojarzyłam. Wyciągnęłam telefon i wpisałam adres w nawigację. Skupiając się na mapie, szłam przed siebie, dopóki nie usłyszałam klaksonu i pisku opon.

— Może patrz, gdzie chodzisz, do cholery! — Przez otwarte okno samochodu usłyszałam krzyk mężczyzny.

Dobrze wiedziałam, że zawiniłam, więc zamierzałam przeprosić kierowcę. Mężczyzna wyszedł z pojazdu i zobaczyłam nikogo innego jak Lucasa Jamesa.

— Przepraszam, zapatrzyłam się w telefon — wyjaśniłam, chociaż spojrzawszy na jego wściekłą minę, straciłam chęć na okazywanie skruchy.

— Co ty tu robisz? — burknął.

— Zgubiłam się, ale już wiem, jak mam iść. A pan co tu robi? — wypaliłam, chociaż niespecjalnie mnie to obchodziło.

— Mieszkam przy tej ulicy. — Wskazał na drogę. — Wsiadaj — nakazał.

— Poradzę sobie, to niedaleko.

— Wsiadaj. — Ton jego głosu spowodował, że moje serce prawie stanęło ze strachu.

Nie chciałam narażać się na jeszcze większą złość z jego strony, tym bardziej, że musiałam przeżyć w szkole jeszcze wiele dni oraz lekcji z tym człowiekiem. Podałam mu adres. Dziesięć minut drogi minęło nam w krępującej ciszy. Samochód zatrzymał się pod moim domem. Pospiesznie wyszłam z pojazdu, a nauczyciel zaraz za mną.

— Dziękuję bardzo za podwiezienie — rzuciłam, bo bezczynne stanie dłużyło się w nieskończoność.

— Nie ma sprawy — odpowiedział. Podczas gdy ja prawie wychodziłam z siebie z nerwów, mężczyzna wyglądał na wyjątkowo rozluźnionego.

Przyglądałam mu się, kiedy wyjmował z kieszeni poskładaną kartkę papieru, którą następnie mi wręczył. Nie wiedziałam, co mam zrobić, więc ją rozłożyłam. Był na niej zapisany numer telefonu.

— Mój numer, jakbyś się jeszcze kiedyś zgubiła czy coś. To małe miasteczko, ale trochę uliczek w nim jest. — Jego głos brzmiał miło, choć postawa wskazywała na obojętność.

Przytaknęłam, bo nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po krótkiej chwili ruszyłam się i poszłam do domu, zostawiając mężczyznę na podjeździe. Odkąd tu przyjechałam, nie sądziłam, że poczuję ulgę, wchodząc do tego domu, ale było to o wiele lepsze wyjście niż stanie z własnym nauczycielem w krępującej ciszy.

— Już jestem — rzuciłam w stronę mamy krzątającej się po kuchni.

— Obiad za dziesięć minut — powiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

Ledwo weszłam do domu, a poczułam chłodną atmosferę. Mama, pomimo straty jednego dziecka, nadal nie potrafiła okazać mi jakichkolwiek pozytywnych uczuć. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, co jest ze mną nie tak, że moja własna matka czuła do mnie niechęć. Nasze rozmowy sprowadzały się głównie do rzucanych w przestrzeń krótkich zdań, nie przedstawiających żadnych konkretów. Obie czułyśmy się w swoim towarzystwie źle i było tak, odkąd tylko pamiętam. Na jej idealnie gładkiej twarzy zawsze rysowały się powaga i obojętność. Nigdy nie mogłam wyjść z podziwu nad jej urodą. Wysoka, szczupła, z długimi ciemnymi włosami upiętymi zazwyczaj w ciasny kok, które harmonizowały z jej jasnymi, zielonymi oczami. Niezrozumiałym było, jak tak przyjemnie i miło wyglądająca kobieta może być tak obojętna wobec swoich dzieci. Mimo to nie dziwię się, że mój ojciec — wysoki, ciemnowłosa, postawny mężczyzna — zauroczył się nią. Z nim ja i Ethan też nie mieliśmy dobrego kontaktu, ale w przeciwieństwie do matki nigdy nie traktował nas z pogardą. Byliśmy dla niego obojętni, ale nie byliśmy problemem, którym stawaliśmy się dla niej. Nie chciałam z nimi siedzieć nawet dziesięć minut, więc skierowałam się w stronę schodów, a później prosto do pokoju.

Nowy dom był większy od poprzedniego, co wydawało się zbędne, zważywszy na to, że chyba żadne z nas nie lubiło spędzać tu czasu. O wiele bardziej wołałam stary pokój, bo ten wydawał się obcy. Jasne ściany i drewniana podłoga idealnie zgrywały się z jasnymi meblami. Wszystko wydawało się być na swoim

miejscu, tylko ja czułam się obco. Brakowało mu charakteru. Wyglądał jak typowy pokój nastolatki, ale nie było w nim żadnych dodatków czy rzeczy charakterystycznych dla mnie. Mogłam to łatwo zmienić, bo w pudłach miałam schowane zdjęcia i różne szpargały. Problemem było poczucie, że w ten sposób straciłabym starą siebie. Stworzyłabym tu sobie nowe miejsce, zostawiając przeszłość za sobą. A na to chyba nie byłam jeszcze gotowa. Otworzyłam dużą, białą szafę i wyjęłam z niej krótkie dresowe spodnie oraz koszulkę należącą niegdyś do brata. W takim wydaniu czułam się najlepiej. Gotowa udałam się na parter, aby usiąść przy stole z moimi irytującymi rodzicami.

— Może opowiesz, co się działo dzisiaj w szkole? — Oschły głos mamy przerwał ciszę.

— Nic ciekawego. — Wsadziłam do ust trochę makaronu z warzywami w nadziei, że nie będę musiała już nic więcej mówić.

— Rozwiń, proszę, wypowiedź, bo nic ona nie wniosła.

— Szkoła w porządku, program trochę trudniejszy i mam kilka rzeczy do nadrobienia, ale spokojnie dam sobie radę. Poznałam kilka osób, nauczyciele też są w porządku. Tylko jeden nauczyciel okazał się skończonym dupkiem — mówiłam szybko. — Usatysfakcjonowana? — zapytałam w końcu ze sztuczną radością w głosie.

— Amy — wtrącił się ojciec. Wiedziałam, że chciał mnie upomnieć.

— Pójdę zjeść do siebie, mam dzisiaj jeszcze trochę pracy. — Zabrałam talerz, nie czekając nawet na odpowiedź, bo szczerzę mówiąc, nie interesowało mnie ich zdanie.

Czułam zmęczenie, gdy kończyłam ostatnie zadanie z matematyki. Wolałam jak najszybciej nadrobić zaległości i w tej chwili byłam już na bieżąco z programem nauczania w nowej

szkole, co mnie bardzo ucieszyło. Zegarek pokazywał dwudziestą drugą, a zmęczone oczy zaczynały mnie nieprzyjemnie piec. Ułożyłam potrzebne na jutro książki na biurku, chwyciłam piżamę i poszłam do łazienki przylegającej do pokoju, żeby przygotować się do snu. Szybki prysznic pomógł mi się odprężyć, a dzięki wieczornej pielęgnacji zrelaksowałam się. Położyłam się na łóżku i wzięłam do ręki telefon, żeby przed snem sprawdzić portale społecznościowe. Nagle dostałam wiadomość. Mimo że nie miałam tego numeru zapisanego w kontaktach, skądś go kojarzyłam. Złapałam za spodenki, które miałam na sobie dzisiaj w szkole, i wyciągnęłam z ich kieszeni zgiętą kartkę papieru. To był ten numer, więc już wiedziałam, do kogo należał. Sytuacja była nieco dziwna, bo nie podawałam nauczycielowi swojego numeru. Otworzyłam wiadomość.

Nauczyciel: *Dobranoc, Amy :)*

Leżałam dłuższą chwilę, obserwując telefon. Miałam nadzieję, że to tylko głupi żart, jednak gdy nie doczekałam się kolejnej wiadomości z wyjaśnieniami, poczułam się nieswojo. Naprawdę nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Niecodziennie dostaje się wiadomości od własnego nauczyciela, zwłaszcza z taką treścią. Zmęczenie całym dniem było już na tyle silne, że nie chciało mi się rozmyślać dłużej nad tą sytuacją. Nic nie wiedziałam o panu Jamesie, więc potrzebowałam rady od osoby, która miała z nim do czynienia więcej ode mnie. Nie mogłam się już doczekać jutrzejszej rozmowy z Liv, która, miałam taką nadzieję, trochę mi pomoże.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nowe miasto. Nowa szkoła. Nowe życie. Czy wreszcie to wymarzone?

Amy West traci brata, a następnie dom, w którym dorastała wraz z Ethanem. Rodzice podejmują decyzję, by przeprowadzić się do Ashland w Oregonie. Tymczasem Amy nie wyobraża sobie swojego dalszego życia — w nowym miejscu, samotna bez Ethana... To on był dla niej najbliższym człowiekiem, wsparciem w tej dziwnej rodzinie, w której liczą się tylko pieniądze i chore ambicje dorosłych. Krucha, wrażliwa nastolatka chce czegoś więcej. Chce iść własną drogą. Chce marzyć.

Nowe miejsce, nowa szkoła. Osiemnastoletnia Amy obawia się tego, co czeka ją w liceum w Ashland. Na szczęście od razu trafia na życzliwych ludzi. Liv i jej paczka przyjmują nową koleżankę z otwartymi ramionami. Co innego Lucas James. Młody nauczyciel wychowania fizycznego wzbudza ciepłe uczucia u większości uczennic, ale sam... W spojrzeniu jego ciemnych oczu jest coś zimnego. Odpychającego i pustego. Może to właśnie Amy uda się zrozumieć, skąd się wziął ten chłód?

Tylko czy na pewno powinna próbować to zrobić?

Patroni medialni:



**3 miliony
odstón
na
Wattpadzie**

beyA 18+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-056-7



9 788383 220567

cen.: 42,90 zł